№ 37. Warszawa. Środa 28 Stycznia / 9 Lutego Rok 1859.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: w Warszawie rocznie rs. 7. kop. 20 (złp. 48); kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodatkiem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro Ś. Scholastyki Panny. Wschód słońca o g. 7 m. 28.—Zach. o g. 5 m. 2. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 1, wczoraj w poł. zimna 0. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 6.

Z Petersburga, 19 (31) stycznia.

Najjaśniejszy Pan, Najwyżej rozkazać raczył: z powodu zgonu Arcyxiężniczki Marji-Anny, ciotki Cesarza Austrjackiego, przywdziać u dworu Cesarskiego żałobę na dni dziesięć, z zwykłemi podziałami, rozpocząwszy takową z d. 4 stycznia.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, Najmiłościwiéj mianować raczył infułatem Szydłowskim, X. Andrzeja *Dobszewicza*, kanonika kapituły Telszewskiéj, assesora kollegjum duchownego rzymsko-katolickiego.

— Pan Kazimierz Krasicki z Gnieźnieńskiego w W. X. Poznańskiem, który teraz na uniwersytecie w Berlinie do doktorskiego gotuje się examinu, a przytém wielostronnie bibljografją i starożytnościami polskiemi jest zajęty, ciekawe w tych dniach zrobił odkrycie w Berlińskiéj królewskiéj bibljotece. Michał Wiszniewski wspomina w swojéj Historji literatury o relacji naocznego świadka jakiegoś Ambrozjusza Morawczyka o klęsce Warneńskiéj, nadmieniając przytem, że ta relacja rękopiśmienna zaginęła, jak się zdaje niepowrotnie i dla dzisiejszych historyków i bibljografów całkiem jest nieznaną. Otóż przerzucając rękopisma Bibljoteki królewskiéj w Berlinie odkrył p. K. Krasicki tę, wedle Wiszniewskiego zaginioną relację Ambrozjusza w pliku rękopismów z XVgo wieku. Nie wątpimy że p. Krasicki zechce się przysłużyć literaturze naszéj historycznéj wydaniem odszukanego owego sprawozdania naocznego świadka o klęsce Warneńskiéj.

— Redakcja pisma Słowieńskiego *Cyryl a Method katolicke nowiny pre cirkew a dom*, zaczęła od Nowego roku wydawać także pismo drugie p. t.: *Priatel szkoly a literatury*, to jest pismo wyłącznie potrzebom szkolnym naukowym i piśmienniczym poświęcone. Pierwsze numera tego dziennika rokują sądząc z ich treści stało jego powodzenie. Nadto redakcja mając ogół narodu słowieńskiego przed oczyma, przedsięwzięła uczynić go wspólnym organem szkół, bez różnicy pod względem wyznań. Narzecze Słowaków węgierskich wielce jest zbliżoném do języka polskiego.

— Wyczytawszy w numerach 26 i 27 Kroniki tutejszéj z r. b. uwagi nad projektami konkursowemi budowy nowego kościoła przy placu Grzybowskim w Warszawie, ośmielam się wyprowadzić z błędu szanownego recenzenta tychże co do objawionych zdań na projektem 4m pod znakiem ◁—◁▷—▷ komitetowi budowy złożonego

Projekt ten jest skreślony w stylu *ogive*, w szczególności zaś w stylu germańskim z końca 13go stulecia, w którym *ogólne jego proporcje* są utrzymane. Owoczesny to styl kościołów, inaczéj gockim zwany, pozostawił nam tak piękne i kształtne w pomnikach swych wzory i określił je takiemi prawidłami i stosunkami, mianowicie co do form ogólnych, że odstąpienie od tych ublizyłoby niezawodnie powadze i charakterowi jego. Projekt też w mowie będący przez zbyteczne oddalenie od siebie wież przedniéj facjaty świątyni, jak to szanowny recenzent utrzymuje, straciłby wiele na strzelistości, która głównie cechuje dążność stylu tego i podnosi ducha religji naszéj; bo zwróciwszy uwagę na wszystkie celniejsze katedr staro-niemieckich w stylu tym budowle, mianowicie też na piękną i poważną strukturę facjaty katedry Sztrasburskiéj, wypadnie mniéj więcéj taż sama zasada w uproporcjonowaniu mass zewnętrznych, jaką projekt o którym mowa przedstawia. W prawdzie we Francji odstępowano od tych prawideł i tam po większéj części wieże świątyń gockich znacznie odległéj od siebie rozstawione a nawet rzadko piramidalnie zakończone widzimy; lecz autor projektu zwyż rzeczonego nie zapatrywał się na formy pomników tego rodzaju,-jako zostające pod sprawiedliwą krytyką znakomitych i wiarogodnych znawców.

Następnie szanowny recenzent znajduje w projekcie rzeczonym monotonność w otworach wież i boków świątyni. Po części uwaga jego jest słuszną; ależ trudno było wdawać się w urozmaicenie lub przerwanie dla oka téj jednostajności, skoro koszta przez komitet na budowę tę konkursem określone stawiły ku temu wszelkie niepodobieństwa. Jednakże podobną monotonność znaleźć można w wielu mniéj bogatych staro-niemieckich świątyniach i ta bynajmniéj nie jest uderzającą.

Daléj szanowny recenzent twierdzi, że wschody główne są niewłaściwe temu charakterowi budowli i że zgodziłby się raczéj, aby te prowadziły na dół do świątyni. Twierdzenie to jest nowością niczem nie usprawiedliwioną i nie ma najmniejszéj zasady. W prawdzie *znakomitsze* wznoszenie świątyń z pomocą wschodów praktykowało się tylko w budowlach włoskiéj architektury, gdzie używana jak poniekąd za ozdobę zewnętrzną; ależ umieszczenie dwóch stopni przed wnijściem, już to dla niejakiego oderwania drzwi od poziomu, już też dla zabezpieczenia napływu wody deszczowéj i oswobodzenie murów i posadzek kościelnych od wilgoci we *wszystkich* prawie świątyniach gockich miało miejsce; a te parę stopni, jako rzecz podrzędna, i konieczna, nie mogą bynajmniéj razić; a tém bardziéj ubliżać charakterowi budowli. Zapewne szanowny recenzent wniosek ten wyprowadził z przykładu niektórych świątyń gockich po naszym kraju rozrzuconych, jak np. z kościoła Dominikańskiego w Warszawie, z kościołów P. Marji, XX. Dominikanów i Franciszkanów w Krakowie, do których wschody obecnie na dół prowadzą; lecz trzeba wiedzieć, że świątynie te przed wiekami *z wszelką pewnością* nie przywykłości téj nie miały i że tylko w skutek niwellacji przyległych tymże ulic, przez wielokrotne podwyższanie ich bruków w głębi pozostały.

Raczéj więc wyjątkowym należy uważać przypadek, gdzieby gocka świątynia téj niezbędnéj wygody nie posiadała.

Następnie zarzuca szanowny recenzent, że w projekcie, o którym mowa, nawa środkowa kościoła jest za wązka bo trzyma 29 stóp angielskich. Jakkolwiek miara ta wzięta jest w samém świetle między ostremi krawędziami filarów, które profilem swym wskazują w światło nawy, z każdéj srony po 2 stopy i jakkolwiek tym spo-

RESZTKI ŻYCIA.

POWIEŚĆ

przez

J. I. Kraszewskiego.

TOM II.

(*Ciąg dalszy*).

(Patrz Nr. Kroniki 35.)

— A gdyby mnie nie było, Prokopie, któżby cię do domu zawiódł? — spytał Oktaw nie wiedząc co począć.

— Gdyby ciebie nie było! słuchaj, tobym się nie zatrzymał, szedł a szedł i nogiby się nie poplątały, nie potrzebowałbym łaski niczyjéj, a ot kurczu dostałem... ani rozgiąć kolan i to nie od wódki ale od siedzenia i pracy... Cały dzień sądziłem sprawy nie wstając z za stołu, jużcić to robota, podprowadź mnie kochanku, a pytaj mnie o co chcesz, wszystko tobie powiem, pod chejrymem... Gadaj bezpiecznie co z starego wyciągniesz to twoje, bo ja jutro zapomnę nawet żeśmy się dzisiaj widzieli...... Nie dla tego żebym był pijany, ale że tyle mam na głowie, co strach...

Nie było sposobu uwolnić się od starego, Oktaw więc, choć w duszy nie rad, musiał go ująć pod rękę i zawrócić się z nim do furtki.

— Prawda, oczy!—rzekł zmieniając przedmiot Prokop, — szatańskie, kiedy na mnie spojrzy, a długo potrzyma oczyska te, to mi się robi straszno, cóż to wam? Wszyscy za nią latają poszalawszy, ale jéj nikt tak nie zna jak ja, mnie pytaj! Wiele was jest wyprowadzi w pole... didkowa córka! uciekaj póki cały! ja ci to mówię!

Mruczał tak niezrozumiale jedno powtarzając stary Prokop z ciężkością po stroméj ścieżce drapiąc się do góry, nareszcie stanąwszy u parkanu rozśmiał się głośno.

— Bywaj zdrów! myślałem zawsze, że ty masz rozum, a ty taki głupi jak i drudzy! dobranoc!

IX.

Nierad z siebie powrócił Oktaw do cichéj izdebki i gdy padł znużony na pościel, rozgorączkowana wyobraźnia przedłużyła mu wrażenia dzienne, mieszając w jedno wszystkie dnia obrazy i postacie. Adela, Podkomorzanka, pan Joachim, Prokop i Andzia, najdziwaczniéj splątani z sobą; przykrą do ranka stali się dlań zmorą. Wśród tłumu tych męczących go mar, które z kolei zbliżały się i oddalały gnębiąc go wyrzutami i naciskając szyderstwy, występowały to Adela ze swym uśmiechem anielskim, to Andzia z przebijającym wejrzeniem powtarzająca mu ciągle — O mroku na pagórku...

Obudził się zbity i zmęczony, ale w uszach ciągle mu brzmiały jak pokusa nieodstępna wyrazy stolarzanki, któréj twarzyczka i groźne oczy z brwiami czarnemi nie pozbyte gonily go wszędzie.

Są obrazy tak silnie piętnujące się we śnie na mózgu człowieka, że na wieki w nim zostają; przypomina je jak rzeczywistość, mieszają się do życia wypadków, choć marą przeleciały w chwili gorączkowego snu tylko. Oktaw tak otrząść się nie mógł twarzy Andzi, która z przypomnieniami lat dziecinnych startemi już, splotła się na nowo.

Wczoraj jeszcze miał ku niéj litość tylko, a ideałem dlań była czysta piękność Adeli, otoczona aureolą tak jasną, że ślepł od niéj ol-

sobem światło nawy między jéj głównemi ścianami wzięte wynosi szerokość większą, o 33 stóp angielskich; jednakżeż każdy obeznany dobrze z stosunkami plant gockich świątyń i związkiem tychże z innemi wymiarami, przyznać musi, że planta projektu, o którym mowa, wykreślona ściśle podług proporcyj świątyniom tego stylu odpowiednim tylko w tym razie rozprzestrzenić by się dała, gdyby tego pomieszczenie większéj liczby osób wymagało i wówczas wynikłoby całkowite tegoż kościoła powiększenie. Z resztą ławki są rzeczą podrzędną i byłoby niedorzecznością poświęcać dla nich ustalone wzorami sztuki proj orcje, od których wrażenie i majestatyczność przybytku Bożego zawisła; poświęcić raczéj należy wielkość ławek przez nadanie tymże mniejszych nieco wymiarów; przecież nawa środkowa dość znakomitéj wielkości kościoła gockiego P. Marji w Krakowie, ma tylko 31 stóp szerokości; taż w nierównie większéj katedrze Sgo Szczepana w Wiedniu tylko 32 stóp, w wspaniałéj i wielkiéj katedrze Frejburgskiéj w Xięstwie Badeńskim 31½ stóp, w kościele Séj Elżbiety w Marburgu 30 stóp i t. p., gdzie bez względu na pomieszczenie ławek utrzymano ściśle stosunek szerokości nam środkowych świątyni do innych tejże wymiarów, a mimo to ławki tam istnieją i wygodzie w niczém nie ubliżono.

Nakoniec, co do wchodu frontowego przez jedne drzwi, który szanownemu recenzentowi zdaje się być niedostatecznym, przyczyna jest, że dwa boczne wchody pod wieżami autor projektu przeznaczył do kaplicy przedpogrzebowéj pod kościołem tym zbudować się mającéj; bo ze względu na miejscowość i wygodę pomieszczenie tychże we froncie uważał praktyczniejszém i przyzwoitszém jak z boku lub tyłu kościoła; nieprzepomniał natomiast o urządzeniu dwóch krucht pobocznych, przez które wnijście z jednéj strony do kaplicy, z drugiéj do zakrystji a zarazem i do samego kościoła ułatwił. *X. X.*

† JÓZEF ŚNIADECKI.

✻ Dowiadujemy się z pism publicznych, że w d. 4 stycznia r. b., zakończył życie Józef Śniadecki obywatel gubernji Wileńskiéj, syn znakomitego w dziejach nauki naszéj professora z przed roku 1830 b. uniwersytetu Wileńskiego, a potem b. akademji medyczno-chirurgicznéj w Wilnie, zmarłego w r. 1839. Ś. p. Józef poświęcał się rolnictwu i pomiędzy obywatelstwem swoich okolic zajmował poważne miejsce. Probował i w literaturze sił swoich. Pamiętamy drukowany był w Bibljotece Warszawskiéj w r. 1846 artykuł jego o Polesiu. Był on szwagrem uczonego historyka Michała Balińskiego, który rodzoną siostrę jego pojął za żonę. Sam zaś ożenił się z dziedziczką obszernych posiadłości na Litwie, Antoniną z Sulistrowskich córką niegdyś Kazimierza gubernatora Mińskiego, potomka historycznéj rodziny. Doboczynna ta staropolskich zasad niewiasta, uprzedziła męża do przyszłego życia, umarła albowiem w kwietniu 1853 r., a miała pogrzeb tak wspaniały i świetny jak mąż, gdy przy wyprowadzeniu zwłok ś. p. Józefa dnia 11go stycznia w Wilnie kościół św. Jana zapełniły tłumy wszelkich stanów. Józef Śniadecki żył lat 59. Miał tytuł radcy kolegialnego. Na końcu pracował w komitecie ulepszenia bytu włościan.

Donoszą też z Wilna o śmierci nastąpionéj w dniu 13 stycznia ś. p. Katarzyny z Witakowskich Malewskiéj wdowie po Szymonie rektorze uniwersytetu Wileńskiego, zmarłym przed 26 laty. Matrona ta żyła lat 81.

Korrespondencja z Rzymu.

Rzym d. 29 stycznia 1859 r.

XC.—Roma, któréj lud zwano niegdyś ludem-królem, a któréj patrycjusze bywali patronami prowincji i państw całych i liczyli wielkich mocarzy pomiędzy swymi klientami, przywykła jak owa sławna artystka traiczna z czasów pierwszego cesarstwa mieć parter z królów u stóp swoich. Rzekłbyś że wspaniałe nędze i purpurowe łachmany dawnéj pani narodów chętniéj się odsłaniają przed ukoronowanymi widzami, i że jéj pierś przytłumiona niedolą i wiekiem swobodniéj oddycha w kole władców, którzy jéj się zdają jakoby elizejskiemi cieniami jéj światowładnych synów i znikłego majestatu. Po za obrębem zaś nawet jéj religijnego panowania, co należy do wiekuistych rzeczywistości a przesięga o wiele średnich dawnéj doczesnéj jéj władzy zakreśloną niegdyś mieczem konsulów i Cezarów, imie Romy jest dotąd okolone takim historycznym urokiem, a jéj niebotyczna postać tak wysoko dotąd wystrzela po nad architektoniczną równie nowych Babilonji i Niniw przemysłu, iż królowie chętnie także stają się prywatnymi wiecznego miasta obywatelami i zdają się jeszcze ubiegać o tę sławną *civitatem romanam*, tak niełacno udzielaną wydziedziczonym przez Romę mocarzom, a któréj złudną wielkość i szczytną ironję okupywali oni wzawody krwawemi ofiarami.

Lud — acz upadły dzisiaj i po części zniknczemniały, przywykł do takich kongresów i zjazdów królewskich; nie dziwią go one bynajmniéj ani obudzają nawet najczęściéj jego ciekawości. Daleki od brukowego gapienia się i ulicznego zgiełku zwyczajnego młodszym i mniéj dumnym ludom, patrzy on z butną obojętnością na uwieńczonych gości, których jedna nieraz prowincja przenosi w dwójnasób zakres dzisiejszego rzymskiego państwa; z nieruchomych podwalin wiecznego grodu stary rozdawca koron i wszechwładny niegdyś republikanin przygląda się stoicznie mijającym wskróś rzymskiego pustkowia władzom, jakie tworzy upłyniona chwila. Tyle już widział, tyle zobaczy jeszcze podobnych pielgrzymów na tych swoich drogach, którémi pokolenia płynęły za pokoleniami!.....

W chwili w któréj piszemy zgromadzenie panujących w mieście Cezarów ponawia się liczniejsze i świetniejsze niżli przed laty: są tu arcyxiążęta austrjaccy, wielki xiąże Toskański, następca tronu angielskiego xiąże Walji, król pruski z królową, królowa Krystyna, J. C. W. W. X. Marja Mikołajewna xiąże Meklemburski i t. d... Kilka z tych dostojnych osób ma się przydłużéj w Rzymie zatrzymać: xiąże Walji przybył tu na trzy miesiące, królestwo Pruscy bawią przez całą zimę, królowa Krystyna zaś osiadła całkiem tutaj i wszystkie zimy zamyśla odtąd przepędzać w nowo nabytym przez siebie pałacu xiążąt Albanich na ulicy Quettro Fontane położonym. Wspaniały ten gmach należał niegdyś do wygasłéj dziś Klemensa XIIgo rodziny i był własnością kardynała Alexandra Albani, nuncjusza w Polsce za króla Augusta II. Obadwa kardynałowie Albani Annibal i pomieniony Alexander głośni w historji mecenasi piśmiennictwa i sztuk pięknych zebrali tam byli, krom mnóstwa nieoszacowanych rzadkości i najcelniejszych sztuki utworów, owę sławną bibljotekę znaną wszystkim uczonym i bibljofilom, co naréscie w przeszłym roku sprzedana została z publicznego targu przez rodzinę Medyolańską Castelbarców, któréj matka była ostatnią z Albanich, a która odziedziczyła była z prawa artystyczne skarby tych Medyceuszów XVIIIgo wieku. Zostawszy własnością rzeczonych spadkobierbów prześliczny pałac Albani arcydzieło włoskiéj sztuki przez najsmutniejsze przechodził koleje: odbieżany przez właścicieli mieszkających zwykle w Medjolanie i stojący wiecznemi pustkami, widział on obsypujące się freski swoje i gzemsy, zapadające posadzki, wylatujące szyby, aż ujrzał się naréscie ze zgrozą w ręku załogi francuskiéj, która jęła biwakować w obszernych salach jego, okurzać pozłociste stropy, misterne freski i próbować hartu siecznéj broni na karku nimf i amorków zdobiących naścienne płaskorzeźby. Godna uwagi, iż najbardziéj chlubiące się oświatą i wykształceniem narody dopuszczają się właśnie w danych okolicznościach największego artystycznego wandalizmu—i że jeśli barbarzyńskie żołdactwo, — Kroaci toż inne napół dzikie słowiańskie plemiona, okopciły, podziurawiły i przyprawiły o ostateczną zagładę *Wieczerzę pańską* Leonarda da Vinci, to zkądinąd ucywilizowani potomkowie Brennusa pomimo niezaprzeczonego stanowiska, jakie dziś zajmują w cyklu europejskiéj oświaty, mają na sumieniu spustoszenie pałacu Albanich, zniszczenie fresków Zucchareg0 i Tempesty, w willi Esteńskiéj w Tivoli, i nie jeden inny nie odpokutowany grzech względem sztuk pięknych. Jakoż rzeczony pałac po kilkoletnim pobycie artylerji francuskiéj jak najsmutniéj wyglądał: z potłuczonych szyb jego wychodził kłębami dym tytuniu i słomy, przy któréj synowie Francji ogrzewać lubili swe kwaterunkowe wczasy, szpitalny fetor napełniał portyki i krużganki, Dyanny, Amorki i Wenery, cuchnęły nieznanym w mitologicznéj epoce prochem, okrągłe piersi nimf ocyrklowane węglem stały się tarczą dla floretu fechmistrzów, na uwitych z graka warkoczach niewieścich posągów można było obaczyć nięjednokrotnie *szako* nowożytnego Galla, a na obliczu togowych konsularnych mężów dodane wąsy

---

śniony; — dziś obraz ów uroczy zbladł przy ziemskim z całą potęgą rzeczywistości stojącym mu na oczach. — Tamto rozwiało się jak niebiańskie widzenie, nie pochwycone, dalekie, a choć w głębi zostały po niem światłości, żywiéj serce biło do dzikiego uśmiechu prostéj dziewczyny, któréj głos brzmiał szatańskiemi obietnicami szczęścia.

Wstydził się swojego marzenia młody chłopiec, upokorzony był zmianą jaką odkrył w sobie, ale czuł się jak w gorączce nie mogąc pokonać choroby... Wstał ciężki i zawstydzony nieśmiejąc nawet myśléć aby pójść do Podkomorzanki rano, choć był przyrzekł tam coś obiecał. Zdawało mu się że na jego twarzy, w oczach, wyczytają wszyscy zajęcie wiejską dziewczyną poniżające, dziwne, niepojęte, niedarowane temu kto pokochał raz przed Adelą.

Został więc osłabły pod pozorem choroby w izdebce swojéj, usiłując czytaniem i pracą pozbyć się przypomnień sny który mu jeszcze myśl mącił. Dzień przeszedł powolnie, ciężko, nieskończonemi godziny, wlokąc się do wieczora, ale im słońce niżéj zstępowało nad ziemię, ten niepokój Oktawa prześladowanego słowy czarownicy ogarniał gwałtowniéj.

Nie myślał on wcale iść na górę gdzie mu płoche dziewczę wieczorna wskazało godzinę, czuł że związałby się na wieki tym krokiem nieopatrznym, że skalałby wspomnienie chwili owéj, gdy tam raz pierwszy zobaczył Adelę, ale im bliżéj było zmierzchu tem okrutniejsza porywała go bojaźń i szał niepojęty. Głowa paliła się, serce biło, ręce drżały, a wejrzenie błąkając się po xiędze, nic z niéj schwytać nie mogło.

Szczęściem o zachodzie słońca zerwał się gwałtowny wicher, który przenosił chmury czarne; i sucha burza jakaś. Na zachodzie tylko czerwona łuna świeciła, a niebo całe osłonione było gęstemi obłoki które w oczach zdawały się zbierać, kłębić i biegły na drugi koniec widnokręgu. Zmierzchało gwałtownie, deszcz zdawał się grozić co chwila, Oktaw pomyślał że nikt w taką porę przechadzać się nie może i spragniony wyjść, a pewien będąc że Andzi nie spotka, wyleciał sam prawie niewiedząc co czyni, ku murom pojezuickim. Co go tam wiodło? któż serce zrozumie? po co szedł? dlaczego sam przed sobą burzą się tłumaczył?

Na uliczkach miasta pusto było zupełnie, wiatr unosił ogromne kłęby kurzawy która zasypywała oczy i rozbijała się o ściany domostw, lub biegła w głębie ciasne zaułków—oczekiwanie burzy wstrzymywało każdego w domu.

Oktaw przebiegał ścieżkę ku pagórkowi wiodącą, zawahał się chwilę naprzeciw jezuickich murów, zdawał walczyć czy iść lub obrócić gdzieindziéj, wreszcie posunął pod cień drzew zarastających cmentarz i ogród, i z bijącem sercem przypadł na ławie u starego rozwalonego ogrodzenia.

Tu uczuwszy się sam począł szydzić z niepokoju i bojaźni własnéj i poić się gorzkiemi wymówki.

Zmianą którą często podobny stan duszy wywołuje, z rozmarzonego stał się zimny i szyderski, smagał się śmiesznością swego położenia, kłamstwy które sam sobie w ciągu dnia naprawił, upadkiem na którego był drodze. — W téj chwili powiedział sobie wszystkie prawdy jakieby mógł najsurowszy wyrzec sędzia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

D O D A T E K.

i kozłą bródkę afrykańskich strzelców...

Taki stan rzeczy trwał przez czas długi: żołnierze niszczyli pałac a mole xięgozbiór i archiwa zawierające tyle zajmujących dokumentów do polskiéj historji. Dom Castelbarców z obojętnością postanowił pozbyć się tych nieużytecznych szpargałów i sprzedać bibljotekę ze sławnemi wydaniami Aldów i Elzewirów, a nie tylko bibljotekę lecz nawet archiwa z odwiecznemi pargaminami, z bullami Papieżów, nadaniami królów i własnoręczną korrespondencję najsławniejszych ludzi XVII i XVIII wieku. Atoli likwidacja z publicznego targu familijnych papierów była rodzajem bezwstydu, jakiego się niepoważył dotychczas najodrodniejsy szlachcic, taki nawet, który ze wszystkich klejnotów herbarza zna jedynie złotego Ciołka na jakiemkolwiek polu... Aby dojść do tego stopnia doskonałości, szlachta winna jeszcze przejść przez kilka stopni upadku, zapomnieć całkiem, jeśli je dotąd trochę pamięta, starodawne godło: *szlachectwo zobowiązuje*, zamieścić zacność imienia zacnością tytułu i grosza, i spróbować nieznanych do dziśdnia frymarków...

Rodzina Castelbarców cofnęła się przed tą hańbiącą ostatecznością, a wspaniałe archiwum postanowiono ustąpić prywatnie pierwszemu lepszemu nabywcy... Dotąd go jeszcze nie sprzedano i targ dotąd niedobity pomiędzy spadkobiercami Albanich, a zawiadowcą watykańskiéj bibljoteki ojcem Theinerem, autorem historji Klemensa XIV. Zdaje się atoli, że kwota ofiarowana przez ojca Theinera jest za szczupłą i że papiery Albanich będą musiały czekać na innego hojniejszego nabywcę. Co zaś do bibljoteki, ta uległa smutnemu losowi wielkich xięgozbiorów z niesłychanym trudem zebranych i nagromadzonych, a skazanych późniéj przez kaprys lub wandalizm dziedzica na bolesne rozczłonkowanie, została ona do szczętu rozprószoną. Widzieliśmy Polaków, Anglików, Francuzów, Hiszpanów, Amerykanów, roznoszących w przeciwne strony świata czcigodne volumina w pargamin oprawne, z których za poruszeniem z pułek kędy od dwóch wieków bez przerwy zamieszkiwały, wzbijał się pożegnalny tuman kurzawy jak za powozem odjeżdżającéj w dalekie strony osoby....

Po sprzedaży bibljoteki, pałac Albanich sam sprzedany został królowéj hiszpańskiéj Krystynie i było to prawdziwym szczęściem dla niego. Królowa bowiem poświęciła blisko dwa miljony złp. na jego odnowienie i wyrestaurowanie. Jednak pomimo mnóstwa robotników pracujących codziennie około powstawania szkód poczynionych przez załogę francuzką i przywrócenia pałacowi starodawnej jego okazałości, z dodatkiem wszystkich wygód i wykwintności na jakie się tylko zdobyć może dzisiejszy *komfort*, nie zdołano ukończyć reperacji na zimę, jak tego pragnęła Królowa, albowiem stan pałacu był tak opłakany, iż oprócz ścian i sklepień wszystko przyszło odnawiać *ab ovo*. Atoli po ukończeniu robót dawny gmach Albanich z królewskim ozdobiony przepychem stanie się najwspanialszem w Rzymie mieszkaniem i otworzy gościnne swe podwoje złocistemu i jedwabnistemu tłumowi, który jak rój motyli zlatuje się do światła balowych pająków.

Dla braku świeckiego dworu we wiecznem mieście daje się czuć powszechnie niedostatek ogniska i jakoby osi światowego obrotu, wkoło któréj krążyłyby regularnie rozliczne żywioły krajowe i zagraniczne skazane inaczéj na ciągłą niesforność i trudność zetknięcia się. W innych czasach zapobiegali takiemu niedostatkowi królewscy podróżnicy, którzy osiadali w Rzymie jak w drugiéj stolicy swojéj i skupiali wkoło siebie kwiat miejscowego i zagranicznego towarzystwa. I tak w dwóch upłynionych wiekach zbierano się z kolei u królowéj Krystyny szwedzkiéj, u Stuartów, u Marji Kazimiry Sobieskiéj, a za dni naszych u Bonapartów i u xiężnéj Saskiéj, lubo ta ostatnia pod koniec życia swego oddana całkiem nabożeństwu żyła w zupełnem niemal odosobnieniu. Dzisiaj zaś druga Krystyna zastąpi szwedzką monarchinię i przypomni Rzymowi świetniejsze jego czasy.

Lubo dwa tylko właściwie rzymskie domy, Aldobrandini i Salviati, dały parę balów, zabawy nie ustają prawie we wiecznem mieście. Poselstwa i cudzoziemskie rodziny zimę tutaj przepędzające, podzieliły je oddawna między siebie.—Liczba Anglików jest niesłychaną tego roku. Oddawna już Albiońscy wyspiarze zasmuceni naprzód amérykańskim bankructwem, a przelęknieni późniéj groźnym obrotem indyjskiéj wojny, zaprzestali byli ulubionych turystowskich wycieczek ku brzegom przez Child-Harolda wyśpiewanym. Musiały im się też sprzykrzyć te przymusowe rekolekcje w ossianicznych mgłach Londynu, kędy gazowe latarnie zastępują promienne italskie słońce strumienisto świecące wpośród przezroczystych szafirów, albowiem jak studenci po skończeniu kursu tłumnie wybiegli z wyspy swojéj do ogrodu Europy, i niespokojnym wątpiącym już o ich istnieniu oberżystom jego ukazali się znienacka liczniejsi, dumniejsi i ciekawsi niż przedtém. Rzymianie odzwyczajeni już poniekąd w pogodnym swoim klimacie od pożądanego deszczu, który spadł na Danaę, jęli jak Izraelici na pustyni wyciągać chciwo dłonie ku darom z nieba spadającym. Ale synowie Albionu nie ograniczają się tego roku na sprawdzaniu swych przewodników podróżnych na zwaliskach starego Rzymu: nogi ich zdrętwiałe od tak dawna na ciasnym i mglistym ostrowie, który ma zaszczyt być ich ojczyzną, potrzebują agitacji, dają więc bale, dają je w zawody i z wielko-brytańską wytrwałością i zawziętością: kiedy się bawić, to już się bawić ustawicznie, codziennie, bez odpoczynku ni wytchnienia! Jakoż codzień niemal słychać o nowym balu w angielskim domu. Bale te rodzą się mnożą się, wyskakują jedne po drugich jak grzyby po deszczu; jestto rodzaj angielskiéj improwizacji niespodzianéj jak *estro* Włoskiego poety zniżyć mogącéj bezsennością najtęższe głowy, a ruchem najsilniejsze kolana.

Najświetniejszym angielskim balem był bal dany przed kilką dniami przez lorda Roberta Napiera brata sławnego admirała na Baltyckiem morzu, Lord Napier jest nieprzyzwoicie bogatym: ma on szkatułę tak bardzo wielką, iż graniczy z Indjami i Golkondą, zkąd zapewne niewiadomym jakimś otworem wsypać się musiały do takowéj skarby Nababów i niezliczone, nieocenione i nieprzebranej brylanty, brylanty coraz inne, któremi milady świeci jak kometa. Ma się rozumieć, iż przy tego rodzaju dostatkach nic balowi zarzucić nie można było pod względem wystawy i wykwintności ugoszczenia, krom tego jednego, iż stosownie do angielskiego obyczaju usiłowano pomieścić kilka set osób w maluczkich pokoikach hotelowych, gdzie zaledwie ruszyć się można było. Anglicy kochają się niewypowiedzianie w ciasnocie; nigdzie tak chętnie nie tańczą jak tam, gdzie przestrzeń salonowa ma dziesięć stóp kwadratowych; tam to ich sztywność i nieugiętość znajduje się w swoim żywiole i czyni ich podobnymi do igieł skaczących pod pociągiem magnesu. Ruchy ich wszystkie kiedy tańczą mają systematyczność i regularność zegarkowego wahadła i na wzór ich okrętów zdają się być śrubowemi. Najprzyzwoitsi nawet Anglicy są plagą innych salonów, bowiem tworzą w nich *statum in statu*, trzymają się pomiędzy sobą, nieprzedstawiają się nikomu i chcą zawsze i wszędzie rej wodzić. Szczęściem anglikańskie wyznanie zabrania im tańczyć w niedzielę; na sobotnich tedy balach naszéj pani Działyńskiéj wszyscy się o północy wynoszą zostawując otwarte pole innym narodowościom, a po ich wyjściu swobodniéj się oddycha i bal bywa świetniejszym i zabawniejszym niż przedtém.

Wspomniawszy o sobotnich zgromadzeniach jedynego prawdziwego salonu Polskiego w Rzymie, o których zresztą w poprzednim jeszcze liście obiecaliśmy wam nadmienić, musiemy z jak najzupełniejszą bezstronnością dodać, iż powszechném cudzoziemców zdaniem w żadnym innym domu w Rzymie, nie wyjmując nawet salonów królowéj Krystyny i poselstw obcych państw, tak dobrze się nie bawią. Nic już tutaj nie powiemy o uprzejmości gospodyni, dostatecznie wszystkim znanéj: grzeczność bowiem gospodyni jest tém dla zgromadzeń czém sól dla potrawy, czém zieloność dla bukietu róż, które bez niéj coś tak wyglądają jak kółko kobiece bez mężczyzn. Owoż pani hrabina Działyńska ujmuje sobie wszystkich niewymownie grzecznością pełną serca i dobroci, bo pomimo najsytuczniejszych przepisów rubryki salonowéj osoba złośliwa nigdy zupełnie grzeczną być nie zdoła; uśmiech będzie podobnym na jéj ustach do kurczu nerwowego, a ostrość jéj spojrzenia będzie zadawała fałsz miękkości jéj wyrazów. Prawdziwa grzeczność jest wyłącznym przymiotem cnotliwych i szlachetnych serc, których żółć nigdy nie zaprawiła, szczęście nie zatruło, a pycha nie najeżyła kolcami:

Do miłego czarującego dobrocią obejścia się gospodyni, przyłączają się materjalne warunki balu: przestronność sal, wspaniałe oświetlenie, doskonała usługa, obfitość jadła i łakoci; nadto najwykwintniejszy dobór towarzystwa. Kilka już było sobotnich balów i kilka jeszcze będzie. Rzymianie i cudzoziemcy zachowują w pamięci jako najprzyjemniejsze wspomnienie te, które już miały miejsce, i wyglądają z niecierpliwością tych, które nastąpić mają.

Ostatni z tych balów był nadzwyczaj ożywiony i świetny; znajdowało się na nim z parę set osób należących do kwiatu rzymskiego społeczeństwa. Stroje kobiet uobecniały Paryż dla przytomnych, ilość zaś brylantów przypominała Rzym którego panie szczycą się głośnemi w całéj Europie klejnotami. Do najgustowniejszych należał strój księżnéj Vogorides znanéj w Paryżu jako jedna z najpierwszych elegantek.

Ubrana była w ciemną aksamitną nader powłóczystą suknię podpinaną klamrami z turkusów i miała na głowie błękitne mieszane z turkusami kwiaty. Lady Napier na różowéj jedwabnéj sukni świeciła kilkoma rzędami znakomitéj grubości soliterów, na włosach zaś brylantowym pół księżycem godném zdobió zawój sułtański. Xiężna Marja Sułkowska odziana była w jasno-niebieską jedwabną suknię o kilkunastu falbanach obszytych łabędzim puchem; hrabina Piaczewitz wyglądała jak obłoczek w bardzo lekkiéj białéj sukni ułożonéj w wielkie zwoje podpinane błękitnemi kokardami w srebrne gwiazdy i t. d.

Obok pożyczanego blasku strojów jaśniał naturalny blask kobiecéj piękności, która hojnie zwykle zdobi salony pani, Dzialyńskiéj. Najprzód wymienić musiemy szesnastoletnią xiężniczkę Eugenję Caraciolo d'Avellino, któréj prześliczna płeć zaleca się tą południową nieprzezroczystą białością nadającą jéj zupełne podobieństwo do Paryjskiego lub Kararyjskiego marmuru: łatwo sobie wyobrazić jak wielkie czarne oczy xiężniczki przy takiéj płci odbijają; daléj hrabiankę Campello, zupełne przeciwstawienie zwyż pomienionéj piękności: ma ona płeć śniadą jak spiż koryncki oświecającą się ciemném niezmiernie okiem pod długiemi rzęsami. Następnie księżniczkę Czetwertyńską, która w téj plejadzie południowych piękności, godnie Polską przedstawiała. Minson o któréj dość wam napisaliśmy poprzednio i t. d. W przyszłym zaś liście doniesiemy wam o następnych balach hrabiny Działyńskiéj.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Londyn 4 lutego (wieczorem). Z Bombay piszą pod dniem 11 stycznia urzędownie, że znów znaczna liczba powstańców poddała się, i że rozbrojenie pomyślnie daléj postępuje.

Turyn 5 lutego. Minister skarbu wniósł w Izbie projekt pożyczki 50 miljonów franków. W motywach powiada: »Nadzwyczajne uzbrojenia Austrji, koncentracja jéj wojsk w Lombardji, obsadzenie wiosek pogranicznych wzdłuż Piemontu, nie bardzo przyjazne zwiastują usposobienie. Austrja rozdrażniła opinję publiczną. Rząd ma obowiązek starać się o bezpieczeństwo kraju. Są w życiu narodów chwile, gdzie ofiara staje się obowiązkiem i nieunikniona koniecznością. Ministerjum ufa patryotyzmowi Izby, że obmyśli potrzebne środki obrony kraju. (*N. P. Z.*)

Paryż 4 lutego. Broszura pod tytułem: *Napoleon III i Włochy*, ukazała się dziś rano.

Autor tego pisma wykazuje niepodobieństwo utrzymania obecnego *statu quo* i jako możliwe rozwiązanie kwestji, przedstawia konfederację włoską pod przewodnictwem papieża.

Oto wnioski téj broszury:

Traktaty, które wiążą rządy, są prawami międzynarodowemi ludów, byłyby one niezmienne, gdyby świat był nieruchomy. Jeżeli traktaty narażają Europę na niebezpieczeństwo, jest to oznaką, iż one nie odpowiaaają wymaganiom i potrzebom, które je podyktowały.

Mocarstwo, któreby się zasłaniało traktatami zawartemi, miałoby za sobą prawo pisane, lecz miałoby przeciw sobie prawo moralne i sumienie powszechne.

A więc, jeśli się okazuje, że położenie obecne Włoch jest przyczyną cierpień tego kraju, przyczyną niespokojności, obawy i rewolucji w Europie, to naprózno się tu powołujemy na traktaty, nic one tu nie poradzą przeciw konieczności

politycznéj i interesowi porządku europejskiego.

Mamyż zaraz uciekać się do siły zbrojnéj? Niech Opatrzność oddala od nas tę ostateczność. Czyliż odwołać się do opinji powszechnéj? My nie mamy żadnéj nieprzyjaźni przeciw Austrji. Włochy są jedynym powodem poróżnienia między Francją i Austrją. Szanujemy jéj stanowisko w Niemczech, które nie mają się czego obawiać z naszéj strony nad Renem. Życzymy więc sobie gorąco, *aby dyplomacja w wilję przed wojną uczyniła to, coby jéj uczynić wypadało nazajutrz po zwycięztwie.* Niech Europa energicznie połączy się w sprawie słuszności i pokoju. Powinna być za nami, ponieważ zawsze z nią będziemy, gdy idzie o jéj honor, o równowagę i bezpieczeństwo jéj.

Londyn 4 lutego. Adres odpowiadający na mowę tronową, uchwalony został przez obiedwie Izby. Lord Palmerston, p. Dizraeli i lord John Russel wzięli udział w rozprawach Izby gmin, a lord Derby i lord Granville w Izbie lordów.

W City opinja publiczna zatwierdza postanowienie gabinetu, aby Anglja zachowała neutralność.

Zwrócono tu wielce uwagę na mowę mianą przez lorda Russel przeciwko rządowi papiezkiemu.

Lizbona 2 lutego. Przybyły do nas wiadomości nader ważne z Rio-Janeiro po dzień 8 stycznia:

Wyprawa Stanów Zjednoczonych przeciwko Paraguay, przybyła do Montevideo. Brazylja ofiarowała swe pośrednictwo reprezentantowi Stanów Zjednoczonych, który téż je przyjął, i admirał brazylijski wyjechał z Monteviedo, udając się z misją do Paraguay.

Dziennik *Comercio* doniósł o podpisaniu w Rio Janeiro traktatu ostatecznego, zawartego między Brazylją a rzecząpospolitą Uraguay i federacją argentyńską w przedmiocie konwencji z 1828 r.

Hr. d'Itaborahy (Rodrigues Torres) przyjął prezesostwo banku brazylijskiego, które mu ofiarowane zostało przez nowy gabinet. Senator Silva Ferras odmówił powrotu do zarządu cłami.
(Le Nord.)

AMERYKA.

W Chili, téj dotychczas najbardziéj od zawichrzeń wolnéj Południowo Amerykańskiéj Republice, wybuchło powstanie, mające na celu obalenie obecnego rządu. Paraguay uzbraja się dla energicznego odparcia napaści północnych amerykanów. Rząd brazylijski wysłał przynajmniéj swą flottę do Panamy, dla strzeżenia flotty Stanów Zjednoczonych. (Według późniejszych wiadomości, Stany Zjednoczone przyjęły pośrednictwo Brazylji.)

— San Francisco w Kalifornji, ma mieć już od 70 do 80,000 mieszkańców, którzy w dniu 26tym listopada r. z. strasznego trzęsienia ziemi doznali. Obliczono, że od czasu odkrycia kopalni złota w czerwcu 1848 r., aż po dziś dzień, Kalifornja wydała 520 miljonów dollarów w złocie. Dodawszy do tego produkcję innych krajów w Stanach Zjednoczonych przez ten sam czas do 80 miljonów dochodzącą, mamy w ogóle summę 600 miljonów w ciągu lat 10ciu, z któréj 416,402,633 dol., w rozmaitych mennicach Północnéj Ameryki złożono.
(Neue Pr. Zeit.)

ANGLJA.

Londyn 3 lutego. Podawszy w dniu wczorajszym w krótkości główniejsze ustępy mowy tronowéj, uzupełniamy je dosłownym textem, z którego to tylko pomijamy, co już czytelnikom wiadome, a to dla uniknienia powtarzania:

»Milordowie i panowie! Zwołując o zwykłym czasie mój parlament, z przyjemnością oddać się mogę téj myśli radosnéj, że w wewnętrznem położeniu kraju nic nie obudza obawy, ale owszem wiele jest powodów do zadowolenia i wdzięczności. Ubóstwo i występki znacznie się w ubiegłym roku zmniejszyły i wszędy panuje duch zaspokojenia. Błogosławieństwo, jakie Bóg waleczności mych wojsk w Indjach i zdolnościom ich oficerów udzielił, dozwoliło mi ukarać przykładnie tych, którzy przeciwko méj władzy broń podnieśli, i spodziewam się, że wkrótce będę mogła zwiastować wam o zupełnem przywróceniu pokoju w tym rozległym kraju, oraz zwrócić uwagę na polepszenie jego stanu, ku zatarciu wszelkich śladów nieszczęśliwéj obecnéj walki. Przyjąwszy z waszéj rady na siebie bezpośredni rząd téj części państw moich, osądziłam za potrzebne ogłosić proklamację zasad, jakich trzymać się zamierzam, oraz łaskę, jaką wszystkim tym udzielić czuję się usposobioną, którzy, chociaż ich wir powstania obałamucił, napowrót do obowiązku wrócili. Exemplarz téj proklamacji z woli mojéj doręczony wam został.

(Tu następuje wyliczenie korzyści odniesionych na drodze polityki zagranicznéj, wczoraj przez nas podane.)

Panowie z Izby niższéj! Zaleciłam, aby przedstawionym wam został budżet na rok przyszły, ułożony z odpowiednim względem na oszczędność i potrzeby kraju. Ogólne zaprowadzenie pary w wojnach morskich, wywoła czasowe zwiększenie wydatków ku reorganizacji marynarki angielskiéj, ale przekonaną jestem, że pośpieszycie udzielić wszelkie kredyta, jakie w tak ważnéj okoliczności, za konieczne do utrzymania potęgi angielskiéj uznacie.

Panowie milordowie! Prace wasze na przeszłéj sesji, zwróciły się korzystnie ku rozmaitym ulepszeniom w prawodawstwie i stosunkach społecznych. W nadziei, że nowe na téj drodze postanowienia są mądremi i pożytecznemi, życzyłam sobie, aby wam bezzwłocznie przedłożonemi zostały bille, dotyczące praw o bankructwie i niewypłacalności jako wymagające zmian i ulepszenia, ażeby ustawom nie mającym dotąd oznaczonéj formy nadać modyfikacje wskazane przez doświadczenia; przepisy karne angielskie z irlandzkiemi porównać, a nakoniec postawić posiadaczy gruntowych w Anglji w możności osiągnięcia niezmiennych własnościowych i podatkowych tytułów, i tytuły te w prosty i pewny sposób zaregestrować.

Zwróconą zostanie wasza uwaga na prawa urządzające reprezentację narodu w parlamencie, i nie wątpię, że poświęcicie panowie temu ważnemu przedmiotowi spokojną i bezstronną uwagę, na jaką wielkość wiążących się z nim interesów zasługuje. Polecam dojrzałemu waszemu zbadaniu te projekta równie jak i inne, mające na celu ulepszenie praw, które wam w miarę potrzeby i stanu państwa przedłożone będą, i gorąco pragnę, aby wasze narady były tego rodzaju, iżby trwałość tronowi, utrzymanie i trwałość naszym instytucjom, ogólny dobry byt i szczęście mojemu ludowi zapewniły.«

Mowa tronowa odzywa się o kwestji wojennéj w wyrażeniach, któreby i w czasie pokoju użytemi być mogły. Zapowiedziane podwyższenie budżetu floty, odnosi się widocznie do wiadomych kłopotów.
(Neue Pr. Ztg.)

AUSTRJA.

Wiedeń 28 stycznia. Otrzymaliśmy dziś wiadomość o odwołaniu konsula francuzkiego z Belgradu, która wielkie robi wrażenie, ponieważ dowodzi niezadowolenia z wypadków zmiany rządu w Serbji. Pan Des Essards bowiem nadto wyraźnie i niedyplomatycznie prędko się oświadczył za powstaniem narodu, jakkolwiek nie można przypuścić, aby Francja miała cokolwiek do zarzucenia wyborowi xięcia Miłosza. Następcą pana Des Essards, ma być pan Edmund Lesseps, brat agitatora przekopu kanału Suez.
(Allg. Zeit.)

— *Gazeta austrjacka* ogłosiła artykuł: wojna lub pokój, i znajduje nawet niedorzecznem, jeśli jaki dziennik zajmuje się w téj chwili inną jaką kwestją. Wymieniwszy kilka zwykłych frazesów o nieszczęściach wojny i świętości praw austrjackich, w ten sposób dziennik wiedeński kończy rzecz swoję:

„Dopóki nam nie uczynią wymagań obrażających, pokój jest możliwy i będzie utrzymany. — Przesilenie dopiero zaczęło, lecz niechybnie z całą siłą wybuchnie, gdy się dowiemy, za kogo i o co wojna ma nastąpić. Jeśli od nas domagać się będą tego, czego słuszność i sprawiedliwość przyznać nam dozwala, będziemy mieli pokój; ale jeśli kto sądzi, że my zrzeczemy się własnéj woli i nie będziemy panami u siebie, to z całą energją odeprzemy wszelkie żądanie, na które ludzie honorowi przyzwolić nie mogą. Bronić się będziemy jak będziemy mogli.

To jest nasz obowiązek, to jest prawo nasze. Mamy środki po temu, Austrja ma się na baczności i przedsiębierze środki ostrożności; tylko nierozum i złość mogą jéj z tego zarzut uczynić. Uzbrajają się po za Tessynem, skupują konie; Austrja odpowiada na to zakazując wyprowadzenia koni ku granicy. Nie może ona zezwalać na powiększenie sił nieprzyjaciela, a na zmniejszenie swych własnych. Jesteśmy gotowi i stojemy w ścieśnionych szeregach, oczekując wypadków. Jeśli nas zostawią w pokoju, spokojnie na naszych stać będziemy kwaterach. Jeśli nam uczynią ubliżające propozycje, odepchniemy je. Jeśli na nas uderzą, udowodniemy że żołnierze z pod Lipska i Nowarry nie wymarli jeszcze. Będziem umieli walczyć, zwyciężyć lub umrzéć jak na mężów przystoi.
(Le Nord.)

FRANCJA.

Paryż 2 lutego. Wszyscy się dziś zajmują mową tronową królowéj Wiktorji, oczekiwaną też była z wielką niecierpliwością. Co do kwestji włoskiéj, znowu streszcza się na oświadczeniu, że rząd angielski starać się będzie, *aby pokój był utrzymany i traktaty nienaruszone zostały.* W rozprawach nad adressem zobaczemy dopiero jakie znaczenie do tych słów przywięzuje gabinet Derbeg. W ogóle charakter mowy królowéj był pokojowy i w tym względzie nie zawiódł powszechnego oczekiwania. Mówią, że węzeł dzisiejszych zawikłań politycznych, znajduje się w Londynie, sądziliby-śmy, raczéj że w Paryżu, gdzie mowa Cesarza francuzkiego w dniu 7mym b. m. nastąpić mająca, daleko większego będzie znaczenia niż słowa królowéj Wiktorji. W świecie finansowym niepłonną mają nadzieję, że Cesarz francuzki potwierdzi wyrazy królowéj angielskiéj *co do utrzymania pokoju i nienaruszalności traktatów.*

Zauważano, że gabinet angielski widocznie starał się odjąć charakter wojowniczy uzbrajaniom morskim.

Paragraf mówiący o zniesieniu systematu emigracji murzynów, wspomina o Cesarzu francuzkim z wielkiem zadowoleniem i serdecznością, okazującą ile szło Anglji o to ważne ustępstwo.

W obec wszakże tego przyjaźnego wrażenia, jakie powszechnie wywarła mowa tronowa angielska, giełda obniżyła swe kursa, upatrując z obawą w paragrafie, gdzie jest mowa o nienaruszalności traktatów, postanowienie powzięte przez rząd angielski oparcia się interwencji wojska francuzkiego we Włoszech. Na giełdzie prócz tego obiegają różne pogłoski, czy prawdziwe czy zmyślone, któż może z pewnością sądzić w chwilach przesilenia. Otóż mówiono, że Austrjacy zrobili dwie czy trzy wycieczki do Porto-Albano, małego sardyńskiego miasteczka leżącego nad brzegiem rzeki Po; batal-ljon bersaglierów z całym pośpiechem podążył, aby zająć tę miejscowość. Obawiano się, aby ztąd do ważniejszych nie przyszło komplikacji. Wzgórza między Casale i Alessandrja, mają się fortyfikować. Austrjaków ma być do 25,000 na wprost Tortony.

Król sardyński wróciwszy z Genui, gdzie ludność tameczna tak wojowniczo i z takim entuzjazmem go przyjęła, udał się do Alessandrji i wczorajszy dzień spędził na przeglądzie zebranego wojska.

Chociażby i prawdziwe wszystkie te wiadomości były, to jeszcze nie ma tak dalece czego się obawiać i tracić nadziei, aby dyplomatyczną drogą kwestja włoska załatwić się nie mogła.

— Pan Sabattier wyjechał z Dżeddah do Alexandrji.

— Zapewniają, że rząd sardyński zajmuje się układami o pożyczkę w Anglji.

— Wszystkie depesze nadesłane tu przez ajentów dyplomatycznych, zgadzają się, że zupełna spokojność panuje we wszystkich państwach włoskich, i nidzie nie dają się spostrzegać oznaki poruszenia rewolucyjnego. Jenerał Goyon wszakże uważał za stósowne zarządzić w Rzymie pewne środki ostrożności.
(Le Nord.)

— Xiąże Napoleon i xiężna Klotylda przybyli dziś do Paryża. Dzienniki przepełnione są szczegółami przyjęcia jakiego doznali. Xiężna ubraną była w różową suknię; prześlicznie wyglądała. Z powszechną sympatją powitano ją. Entuzjazm w przyjęciu jéj byłby się zapewne z większą objawił donośnością, gdyby się w tem nie obawiano manifestacji wojennéj, a wiadomo powszechnie, że na nateraz przynajmniéj, wojna nie jest popularną we Francji, a zatem i w Paryżu.
(I. B.)

XIĘZTWA NADDUNAJSKIE.

Bukarest 3 lutego. Dziś odbyło się otwarcie zgromadzenia deputowanych, przy spokojnem zachowaniu się licznie zgromadzonéj ludności. Po pięcio-godzinnéj dyskussji, postanowiono jednogłośnie zasady unieważnienia nieprawnych wyborów. Kommissje do zbadania wyborów, jutro wydelegowanemi zostaną. (Według doniesienia *Gazety Wiedeńskiéj*, zajmują się tu bardzo podaniem nowo-obranego xięcia Mołdawji Alexandra Jana Igo, na tutejszego hospodara, a tem samém chcą *de facto* przeprowadzić unją.
(N. P. Z.)

WŁOCHY.

Turyn 3 lutego. Piszą z Turynu do *Gazety Augsburskiéj:* Na posiedzeniu izby deputowanych uskarżali się znowu niektórzy całkiem gabinetowi oddani członkowie na niekorzystny zwrot wypad-

ków. Prezes rady ministrów usiłujący wszelkiemi sposobami utrzymać się na swojem stanowisku, ku uspokojeniu swych przyjaciół, miał przyrzec, iż po dokonaném małżeństwie dowiedzą się w kraju o czémś takiem, co wszystkich ucieszy. Kiedy wieczorem powtórzono te tajemnicze wyrazy w jednym z salonów, gdzie wielu znakomitych ludzi stanu znajdowało się, zapytał jeden z nich, znany ze swego sarkastycznego dowcipu: »Czy przypadkiem p. Cavour nie myśli podać się do dymissji?«

Zapewniają, że minister angielski sir James Hudson oznajmił gabinetowi turyńskiemu, iż Anglja w razie interwencji francuzkiéj, nie może zostać neutralną, ale wraz z Austrją wezmie udział w wojnie przeciwko Francji. Mówią nawet, że minister Cavour miał odpowiedzieć na to: „Wiemy naprzód, co się stanie. Wasza flota zbombarduje Genuę i nic więcéj.« Utrzymują jeszcze, że rząd wydał rozporządzenia ku przeprowadzeniu skarbu, archiwów i ważniejszych rzeczy ze stolicy do twierdzy Genueńskiéj. *(N. P. Z.)*

— Xięcia toskańskiego, xiężnę i ich młodą rodzinę przedstawiał Papieżowi margrabia Bargagli ambassador toskański. Papież zaprosił ich na obiad nim wyjechali do Foggia.

— Małżeństwo xięcia Kalabrji, nie odwraca uwagi króla Neapolitańskiego od baczenia na wojsko francuzkie w Rzymie, bardzo nieliczne wprawdzie, wynosi bowiem 3,500 ludzi, lecz łatwo mogące być w ciągu trzech dni przez flotę tulońską zwiększone. Obóz składający się z Szwajcarów i Neapolitańczyków, założony został między Terracino i Fondi, pomiędzy górami pogranicznemi.

Do Civita-Vecchia przybyli robotnicy wojskowi z Tulonu, celem śpieszniejszego ukończenia okopów nowo-założonych; dochodzą już one do połowy wysokości projektowanéj.

— Xiąże Albert nader serdecznie przyjęty był przez Ojca Świętego. *(In. Belge.)*

Przegląd literatury krajowéj.

16. **STAROPOLSKA MIŁOŚĆ,** *urywek z pamiętnika, spisany przez J. I. Kraszewskiego. (Warszawa, u Natansona (1859).*

17. **PUSTELNIK W PRONIUNACH,** *powieść przez Ignacego Chodźkę. (Wilno, u J. Zawadzkiego 1858).*

Zaledwie przeczytaliśmy *Wioskę* Kraszewskiego, a oto ukazały się jego *Staropolska miłość, Abrakadabra* i *Mogiły*, nadto w Kronice drukują się *Resztki życia*. Z powodu niedawno zamieszczonéj w tem piśmie recenzji pierwszego z wymienionych utworów, zarzucono nam: że nad miarę rozwiedliśmy się z pochwałami, bo niebezpiecznie mówić prawdę pisarzowi tak wziętemu. Do odparcia tego zarzutu, służyć mogą nasze rozbiory powieści Kraszewskiego, mianowicie: *Chaty za wsią* i *Bożéj czeladki*, zamieszczone w Bibljotece Warszawskiéj, gdzie wskazawszy dobre, nie pominęliśmy wytknąć złego, jakie nas uderzyło. Recenzent ulega regule: »nie sądź a nie będziesz sądzony.« Pomimowolnie musi poddać się jéj, byleby tylko sąd o jego sądzie co do skali swéj odpowiadał jego dążeniu do szczerego, nieoglądającego się na względy osób i miejscowości, wypowiedzenia wewnętrznego przekonania. Tymczasem jedni uważają zdanie wyrzeczone o ich pismach, za namiętny wybuch osobistości, ponieważ nie objawiono bezwarunkowego uwielbienia i poważono się wypowiedzieć publicznie i spokojnie to, co wszyscy ustnie a dosadnie powiedzieli; inni znowu mają za złe krytyce, iż zamało uczyniła zarzutów, tam gdzie pomimo chęci, na więcéj zdobyć się nie umiała. Pozostaje zatem jedyna pociecha w przypomnieniu sobie losu Lafontenowskiego młynarza.

Mamy przed sobą dwie powieści: *Staropolską miłość* i *Pustelnika w Proniunach*, który do takiegoż samego tytułu co i pierwsze opowiadanie może rościć prawo: w obu bowiem powieściach miłość jest główną osnową. Kraszewski zapoznaje nas z miłością, będącą na szczycie swego idealnego rozwoju, z miłością platoniczną w sercu zeszłowiecznego szlachcica, z tem wzniosłem uczuciem, które powstało razem z chrystjanizmem i z niego wzięło początek: bo jak chrześcijaństwa, tak i tego uczucia rdzeniem jest duch zaparcia i ofiary. Chodźko przerzuca nas w drugą ostateczność, kreśląc dzieje namiętności niehamowanéj niczem, ani sumieniem, ani religją, ani względami towarzyskiemi, ani przyszłością ukochanéj istoty. Jeśli platonizm w uczuciu jest jakoby życiodawczem tchnieniem światła duchowego, to namiętność taką możnaby tylko przyrównać do rozhukanego, niszczącego wszystko w około prądu. Obaj pisarze wzięli za przedmiot obrobienia fakta zupełnie wyjątkowe, z których jeden wznosi się nad poziom społecznego sumienia, drugi daleko w głębi od niego leży. Poziomem tym było czysto religijne pojęcie miłości jako węzła w małżeństwie: uważano ją za ofiarę, zwłaszcza ze strony kobiety, za instytucję religijno-społeczną dla wychowania przyszłych synów ojczyzny i zacnych matron. Niewiasta, cnotliwie wychowana, widziała w małżeństwie wypełnienie missji rodzinnéj, powodując się w wyborze wolą opiekunów lub rodziców. Uświęcenie takich wyobrażeń dawało kobietom: siłę wytrwania i rezygnacji. Zdarzały się nieraz wypadki rachuby i gwałtu. Ale zawsze w zasadach takich nie można nie uznać wielkiego zachowawczego zmysłu i oznaki zdrowia moralnego w familji. Wybujała swoboda w uczuciu i opartych na niem związkach małżeńskich, jest owocem nadmiernego wyzwolenia indywidualności? Czyli to jednak nie dzieje się kosztem interesu ogólnego? czy nie odzywa się boleśnie w ciele społecznem? czyliż stawiąc za jedyne prawo w tego rodzaju stosunkach wzajemną sympatję, w imie téj sympatji nie czujemy się upoważnieni do zrywania własnych, lub nieszanowania obcych świętych związków?

Kraszewski daje nam obraz bolesnéj kolei dwojga istot, jakby dla siebie stworzonych, które jednak nigdy nie miały się złączyć, dziwną fatalnością od siebie odtrącane.

Syn biednego szlachcica, niby autor pamiętnika stanowiącego opowiadanie, przylgnął całą duszą do młodéj a ubogiéj xiężniczki, bawiącéj u xiężny Sapieżynéj, swéj krewnéj, któréj on był dworzaninem. Młodziutka Barbara, pełna pobożności i delikatnych uczuć, dostaje się za żonę wcale nie młodemu panu Obuchowi wierzycielowi Szujskiego, człowiekowi grubych obyczajów i opojowi jak i pan teść. Złamany tym wypadkiem młodzieniec, poświęca się służbie wojskowéj, po wyjściu z któréj dowiedział się o zubożeniu pp. Obuchów. Przekonawszy się sam o ich smutnem położeniu i widząc anielską rezygnację Barbary w dozorowaniu zniedołężniałego męża i znoszeniu prześladowań od najgorzéj wychowanych dzieci z poprzednich małżeństw, postanawia być niewidomym ich dobroczyńcą. Jakoż w skutek jego starań połowa jego majątku dostała się Barbarze, nibyto część, dla niéj z exdywizji dóbr Obucha przypadająca. Tą samą drogą poświęcił jéj i resztę swojéj fortuny. Jeżdżąc po familji, bo do niczego jak należy wziąść się nie umiał, popadł raz w niebezpieczną chorobę, w któréj z wielką troskliwością dozorowała go jedna stara i nieładna panna. Postanowiwszy odpłacić jéj poświęcenie za poświęcenie, tembardziéj, że mocno do niego się przywiązała, pojął ją za żonę. W tem na drugi dzień po ślubie, otrzymuje wiadomość, że Obuch umarł, pozostawiwszy Barbarę w ostatniéj nędzy. Odtąd nietylko powieść staje się nader interessującą, ale nawet skupione tu obok siebie dwa tragiczne momenta, wstrząsające i rzewne wywołują wrażenie. Cały dramat boleści odegrywa się w duszy nieszczęśliwego kochanka, co związał się ślubem z inną, aby tak strasznego doznać ciosu i musiał przebyć rozdzierającą scenę wyznania przed najdroższą obecnego swego położenia. Widać Barbarze nie było danem zaznać ziemskie szczęście, kiedy ją los odepchnął od najlepszego przyjaciela właśnie wówczas, gdy była wolną i gdy dowiedziała się o ofiarach, jakie dla niéj uczynił. W kilka lat potem owdowiawszy, zamarzył znowu o swojéj Barbarze. Pośpieszył do Wilna, gdzie u Bernardynek miała znajdować się na dewocji i dowiedział się, że przed dwoma miesiącami umarła, oblokłszy suknię zakonną. Efekt, wywarty tym ostatnim przesileniem, niepotrzebnie osłabia mniemany autobiograf, zakończając zupełnie zbytecznem zrzędzeniem o dawnem i dzisiejszém kochaniu.

Większa połowa pamiętnika, bezporównania mniéj jest zajmującą od reszty; przypisać to należy brakowi akcji i jéj ożywienia — w téj pierwszéj części. Rysy życia szlacheckiego z końca zeszłego wieku dosyć trafnie podane; ale jakże to blado wygląda przy obrazach przeszłości, już nie mówię autora Listopada, ale Chodźki i Kaczkowskiego! Jest tu pojęcie i wrażenie prawdziwe w duchu minionéj epoki, ale nie ma zmysłu w ujęciu i wskrzeszeniu tych form plastycznych, w jakich duch ten się przejawia. Artysta nie dosięga do zgody treści i jéj zewnętrznéj powłoki. Ażeby żywo malować przeszłość, trzeba albo samemu być jéj świadkiem, albo wzrosnąć od dziecięcych lat wpośród żywéj tradycji. Widać okoliczności nie postawiły autora w pobliżu tych warunków, które z upływem czasu coraz stają się niemożliwszemi; gdyby bowiem traf umieścił go u źródła żywego podania, to niezaprzeczenie przy wrodzonym sobie darze ostrzegania i przyswajania materjałów, mógłby dojść do niepospolitego wyrobienia się w tym kierunku. W ten sposób tłomaczymy sobie niewyraźność i wątłość kolorytu, właściwego powieściom tego rodzaju.

Na początku pamiętnika kreśli autor za nadto uidealizowany obraz owoczesnego bytu społecznego, z czem nie bardzo się zgadza sama treść opowiadania, w którem więcéj bliższym jest prawdy, przedstawiając obok cnót i przymiotów wady i zboczenia.

Wstęp dający się czytać z zajęciem, stosowniejszy byłby dla jakiego studjum historycznego aniżeli dla pamiętnika, obejmującego ciasny zakres prywatnego żywota.

Forma pamiętnikowa nie dała pola do ukazania żyjących różnorodnych postaci; to też dwie tylko są wyraźne, Barbara i jéj dozgonny wielbiciel. Barbara jest ideałem cnoty i rezygnacji niewieściéj. Pociągająca to i sympatyczna istota; przecież utrzymanie jéj prawie ciągle na tem wzniosłem stanowisku usunęło sposobność wycieniowania jéj i pełniejszego, wydatniejszego jéj ukazania. Inaczéj się rzecz ma z autobiografem; on również wystawiony jest na próby ciężkie, ale on walczy z sobą, ze swem uczuciem i patrzymy na tę walkę. Tym sposobem mógłby on stać się bez porównania jędrniejszą, rzeczywistszą postacią od Barbary; lecz przeciwnie, zamiast obudzić w czytającym największy dla siebie współudział, razi miękkim, mdłym swym charakterem, na całe życie złamanym z powodu nieszczęśliwéj miłości. Jest w niem coś chorowitego; bo gdzież tu prawdopodobieństwo, żeby z takich cierpień nie uleczyć się śród obozowego życia i wrzawy wojennéj? Ta chorowitość tem bardziéj rosi, gdy zwrócili uwagę na to, że przecież wątła i czuła Barbara umiała zdobyć się na zaparcie i na siłę wypełnienia obowiązku. A ów jej czciciel niemalże żadnego?

Już to prawie wszyscy bohaterowie Kraszewskiego mają w sobie coś niewieściego, a bohaterki coś męzkiego, ztąd charaktery ostatnich nieraz lepiéj przeprowadzone niż pierwszych. Bohaterowie ci, albo w całym przebiegu swych losów mają ten charakter na jeden miękki ton nastrojony jak w niniejszym pamiętniku, albo jeżeli zapowiadają coś wyższego i dzielnego, nie dotrzymują do końca swéj roli i upadając na duchu, odczarowywują czytelnika. Jeśli autor podoba sobie w takich postaciach, to nie można go o to winić; lecz sądzimy, że jego sympatyczne i płodne pióro, w wyprowadzeniu na widownię innych zupełnie indywidualności, różnych od nieraz już obrobionych przez autora typów, otworzyłoby właśnie tę nową dlań drogę w powieściopisarstwie, na którą jak najszybszego wejścia sam dla powieści pragnie.

Wszystkie opowiadania Chodźki z dawniejszych czasów są tylko wątkiem, na którym biegły mistrz osnuwa mnóstwo żywo pochwyconych rysów przeszłości; tu artysta porusza się z całą swobodą jakby patrzał na obecne mu wypadki. Do podniesienia wartości tych opowiadań i obrazów przyczynia się w części nie mało dosadność w kreśleniu rysów i wyrazistości kolorytu: zaledwie przeczytałeś kilkanaście kart, a już cię otoczyła atmosfera opisywanych wydarzeń i widzisz przed sobą ludzi powstających z za mgły, coraz bardziéj zacierających się wspomnień. Chodźko tak umie rzeźbić osoby swego działania tak dobitnie i wiernie w nich postacie przymioty i wady epoki, że można by osoby te wziąść za odtworzone typy, chociaż są to pełne indywidualności.

Staropolska miłość jest widocznie tendencyjną: autorowi szło koniecznie i głównie o to, aby wykazać, że dziś jest źle, a dawniéj było daleko lepiéj, zaczem poszła prawie bezwzględna apologja tego, co było; autor *Pustelnika w Proniunach* nie przystępuje do opowiadania z jedną wyłączną myślą, lecz zdaje sprawę z ubiegłych wydarzeń z żywem przejęciem się i współczuciem: nie ukrywa wad, nie wyolbrzymia przymiotów, dla tego jest on swobodnym i zupełnie naturalnym w swéj powieści. Ludzie zawsze są ludźmi, a nie

djabłami ani aniołami, i każdy czas ma w sobie dobre i złe, tylko że stosunek summy dobrego do summy złego w różnych epokach różnym być może.

Chodźko nie kusi się o wymiary *Listopada*, o ten wyższy rodzaj powieści historycznéj, w któréj losy bohatera splatają się z losami narodu, gdzie tem samem poecie otwiera się pole wznieśienia do szczytu tragicznego patos i tragicznéj katastrofy. Skromniejsze on sobie położył zadanie—malować wypadki domowego życia, stosunków społecznych i starć indywidualnych, i tym sposobem odsłaniać różnolicą fizyognomję wewnętrznego domowego i towarzyskiego życia narodu. Nie raz tu ukaże nam zdarzenia prawdziwie dramatyczne, dla tego nie mające wspaniałości tragicznéj, że w ciasnéj zawarte są sferze. Tę dramatyczność widzimy w pierwszéj części *Pustelnika* w obrazie zabójstwa Wołkanowskiego przez jego krewnego i w ukaraniu mordercy śmiercią przez wojewodę Witebskiego Krysztofa Kiszkę. Ta krwawa historja ściśle jest związana z długim processem o majątek ziemski, w którym użyto wszystkich forteli i przebiegów srogiéj plagi społecznéj, pieniactwa.— Drugą część opowiadania stanowi romans, dzieje dwojga kochanków Piotra Wołkanowskiego, dworzanina starosty Sołohuba, i córki tegoż, którą pierwszy porywa, zaprzysięgłszy sobie z nią wzajemną wiarę i miłość przed ołtarzem w chwili po przyjęciu kommunji. Pośrednikami między ukrywającemi się małżonkami a ojcem, byli dwaj mężowie: przywiązany do rodu starosty, dzierżawca dochodów jego miasteczka, szlachetny żyd, starzec Abraham Ilski, postać bardzo charakterystyczna, i nie mniéj sympatyczny jezuita x. Daniel. Z matką, pobożną i rezygnowaną matroną nie było kłopotu, bo ona ani na chwilę nie przestała kochać swego dziecięcia. Tylko w duszy starosty toczy się ciężki bój gniewu i obrażonéj dumy z głosem religji i ojcowskiéj miłości, wybornie przez autora oddany, nareszcie głosy te przemogły i ojciec przebaczył zięciowi. Syn z tego nielegalnego małżeństwa, pozbawiony majątku przez krewnych jako dziecię nieprawe, zakończył swe życie w pustelni, gdzie stróżem był staruszek pan Chojecki, ciekawa figura, któréj, jak nas zapewnia autor, zawdzięczać mamy dostarczenie mu materjałów do tych zajmujących obrazów. *Bolesław Wiktor.*

Zbieranina.— Henryk Hallam sławny angielski dziejopis i literat, umarł 22 stycznia r. b. w Londynie, w wieku lat 81. Ostatni czas życia swego przepędził w zupełnem odosobnieniu, a mianowicie od czasu śmierci swego drugiego syna, tak, że wiele osób wielbiących jego dzieła ani się domyślało, że jeszcze żyje. Zawsze prowadził życie bardzo ciche i skromne, a z tego powodu o jego młodości nie możemy powiedzieć więcéj, jak że urodzony w 1778 roku, w Eton nauki szkolne a w Oxfordzie nauki akademickie odbył (1799) poczem zamieszkał w Londynie, gdzie w najświetniejszych towarzystwach whigowskich owego czasu miał wstęp i poszanowanie. Z bardzo wielką pilnością poświęcał się nauce języków europejskich i ich rozmaitych narzeczy, a owocem téj pracy było jego pierwsze dzieło *View of the States of Europa during the Middle Ages* (*1818*) (Rzut oka na państwa Europy podczas średnich wieków). W dziewięć lat późniéj wydał: *Constitutional History of England from the accension of Henry VII to the death of George II.* (Historja konstytucyjna Anglji od wstąpienia na tron Henryka VII aż do śmierci Jerzego II). Hallam występuje wszędzie w swych dziełach jako whig ściśle arystokratyczny, ale dla osobistości swojéj nie pomija rzeczy, tak że starannie unikał żeby biografia nie była celem ostatecznym dziejopisarstwa, a wszędzie łączył bystrość poglądu z jasnością i łagodnością. Dotknęło go nieszczęście straty dwóch synów w sile wieku; starszy zachorował 1833 r. w Wiedniu i na jego cześć napisany jest piękny poemat Tennysona *In memoriam.*

— Dr A. Ried bawarczyk, badacz, naturalista i zbieracz okazów ciekawych w Valparezo, który żadnych nie ma stosunków z Zürichem, podarował wszelako uniwersytetowi tameczn emu i przesłał za pośrednictwem konsulatu szwajcarskiego mumję boliwiańską, a przytem zbiór rudy miedzianéj z Boliwji. Konsul Wanner w Havre przyłączył do tego zbiór płazów północno amerykańskich nadesłany mu przez konsula jeneralnego Hitz z Washingtonu. Mumja znaleziona w okolicy wielkiego jeziora Titikaka, a zapewne należąca do czasów przedinkasowych, bardzo dobrze jest zachowana. Znajdują się przy niéj sprzęty zwyczajnie w grobach Peru i Boliwji napotykane, a między temi mały woreczek, jakiego po dziś dzień używają Indjanie na niezbędne im koteka. Pojawianie się często w grobach amerykańskich takich rzeczy, których Indjanin w podróży potrzebuje, naprowadza na myśl, że wiara w życie pośmiertne była między dawnemi ludami Ameryki powszechnie rozkrzewioną.

— Osobliwszy jest sposób zawierania małżeństw między kwakrami, a że właśnie w tych dniach (22 z. m.) w Birmingham w sferze bardzo znakomitéj i zamożnéj odbył się podobny obrządek, więc niechaj nam wolno będzie dać opis téj pełnéj prostoty i krótkiéj ceremonji.

Kwakrowie nie uważają się za sektę oddzielną, owszem liczą się jako zgromadzenie do kościoła anglikańskiego, dla tego też osobnego nie mają kościoła. O godzinie więc wpół do jedenastéj narzeczona i narzeczony oraz dziesięć par najbliższych krewnych i przyjaciół, zgromadzili się w sali domu na meetingi (*meetinghouse*). Mężczyzni wszyscy w czarnych na haftki zapinanych surdutach bez kołnierzy (guzików nie używają)— kapelusze z szerokiemi skrzydłami pozostają na głowach; starsze osoby na pantalionach obcisłych mają kamasze, tak że wyglądają jakby w pończochach i trzewikach chodzili. Kobiety mają suknie jedwabne białego lub perłowego koloru, kapelusik nakształt helgolandskich bez wstążek ani jakiejkolwiek ozdoby, a istne nieprzyjaciołki krynolin. Każda zatrzymuje kapelusz na głowie, bo w całéj Anglji narzeczona nawet w kapeluszu do ołtarza przystępuje, tak jak u nas z wieńcem na głowie. Zgromadzeni naprzód kwadrans cały milcząc wznoszą myśl do Boga, poczem kolejno jeden po drugim czterech członków zgromadzenia występuje podług własnego popędu na estradę i głośne odmawiają z chwilowego natchnienia modlitwy. Znowu pięć minut ogólnego milczenia. Następnie narzeczony i narzeczona razem powstają, a podawszy sobie prawe ręce narzeczony mówi: „przyjaciele! ja Henryk Peace biorę sobie tę moją przyjaciółkę młodszą Marję Lloyd za małżonkę i przyrzekam że przy Bożéj pomocy będę dla niéj wiernym i kochającym ją małżonkiem, dopóki się Panu nie spodoba nas rozłączyć. Po nim przyjaciołka Marya podobny ślub czyni, zwykle cichszym głosem; i skutkiem tego już są zaślubieni. Siadają więc znowu na swych miejscach. Znowu milczenie trwa pięć minut, poczem brat nowo zaślubionego wszedł na estradę, głośno się pomodlił i przemówił kilka słów do nowo zaślubionych po szczególe. Za nim weszli starsi zgromadzeni, odczytali spisany o odbytym obrządku protokół, który wszyscy obecni podpisali i na tem się wszystko skończyło. Dla ważności w obliczu prawa, potrzebne do tego jeszcze zeznanie ślubu przed registratorem jeneralnym, czyli urzędnikiem cywilnym, który go w swoje zapisuje księgi.

— Wyższa Kalifornia dopiero od ośmiu lat jako udzielne państwo istniejąca, miała w r. 1848 ludności 30,000 dusz, w kwietniu zaś 1858 roku już doszła do pół miljona. Dziś w niéj mamy już 600,000 morgów roli uprawianéj, kilka tysięcy morgów na nowo obrabiać zaczynają. Wywóz produktów wynosi teraz nieliczące w to złota, rocznie dwanaście miljonów. Jakichże to zmian w przyszłym dziesiątku lat spodziewać się można, zwłaszcza gdy droga żelaza do Pacifico będzie skończoną, i gdy w miejsce barbarzyńskiego zwierzchnictwa Mexyku, Kalifornia przejdzie do składu i w opiekę Stanów Zjednoczonych.

Literatura Perjodyczna.

W *Gazecie Warszawskiéj* czytamy pod znaczkiem mnożenia ostrą naganę „Słownika wyrazów obcych“, którego pierwszy zeszyt wyszedł niedawno na widok publiczny. Autor tego Słownika p. Amszejewicz, wypisał podobno dosłownie nawet z błędami i omyłkami drukarskiemi, odpowiednie wyrazy ze Słownika, wydania M. Orgelbranda w Wilnie, i ze Słownika administracyjnego, wydanego przez p. Piotra Dubrowskiego w Warszawie. Plagiaty zaczynają u nas wchodzić w modę; dotąd ograniczały się na utajonych przekładach i wyjmkach z pisarzy zagranicznych, teraz plagiem odbywa się już w kółku własnem, a więc występuje z coraz większą czelnością. Nie porównywaliśmy zresztą przytoczonych to dzieł między sobą i nie sprawdzaliśmy jeszcze, o ile czynione p. Amszejewiczowi zarzuty są prawdziwe; powtarzamy je jedynie na wiarę znaczkowca Gazety Warszawskiéj.

W sprawozdaniu o nowo przedstawionéj sztuce: „Żona która nienawidzi męża“, *Gazeta Codzienna* nazywa panią Ziemińskę *naszą primadonną dramatyczną.*

Nieznany autor uwieńczonéj komedji: „Mąż i konkurent“, p. *Azet,* za pośrednictwem *Kurjera* zaczyna rozmawiać z publicznością, co nam pozwala wnioskować, że wkrótce sztukę tę ujrzymy wydrukowaną i przedstawioną na tutejszéj scenie.

DONIESIENIA.

Wyszedł z druku zeszyt 26ty **Bibljoteki Warszawskiéj** na miesiąc luty i zawiera:— Przegląd krytyczny rozporządzeń tak zwanego Statutu Wiślickiego, podług przedmiotów ułożony, z uwzględnieniem poprawnéj wersji w dziele pana Z. A. Helcla podanéj i z ocenieniem zdobyczy naukowych przez jego badania osiągniętych, napisał Alexander hr. Stadnicki;— Otello, dramat W. Szekspira, przekład Józefa Paszkowskiego (dokończenie);— Rozkwit piśmiennictwa polskiego, przez Dominika Szulca. Umiejętności matematyczno-fizyczne;— List żelazny, tragedja w pięciu aktach, przez Ant. Małeckiego. Przez A. A. K.;— Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna: Klemens Alexandryjski, przez xiędza Cognat. Filozofia świętego Tomasza, przez Karola Jordain. Les Mauvais Ménages, przez Ludwika Jourdain. Illustracje i Albumy. Wystawa londyńska 1851 roku.— Wiadomości literackie;—Adam na Melsztynie i Czekarzewicach Tarło, wojewoda lubelski. Ustęp z czasów Augusta IIIgo. Przez Leopolda Hub erta (ciąg dalszy). KRONIKA LITERACKA.— Hryć, dramat ukraiński w pięciu aktach.— Marek Jakimowski, duma, przez Alexandra Grozę. Wilno. 1858. Przez Kazimierza Kaszewskiego.— Zbiór pieśni z melodjami w kościele rzymsko-katolickim od najdawniejszych czasów używanych, przez T. Klonowskiego. Przez W.— Podróże historyczne po ziemiach polskich, między r. 1811 a 1828 odbyte przez Juljana Ursyna Niemcewicza. Paryż. 1858.— Przechadzki po Wilnie Jana ze Śliwina. Wilno. 1856.— Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna. Władysława Syrokomli. Wilno. 1858.— Dziennik podróży po Litwie i Żmujdzi odbytéj w 1856 przez Dra Tripplina. 1858. Przez Leopolda Huberta.— Czytelnia niedzielna r. 1859. Przez W.— Czas, dodatek miesięczny za m. październik i listopad Przez W. ROZMAITOSCI.—Spontini i jego Westalka. Przez M. K.—KORRESPONDENCJE — Do redakcji Biblioteki Warszawskiéj. Opis posiedzenia Wileńskiéj archeologicznéj kommissji w dniu 6 grudnia r. z.—Do redakcji Bibljoteki Warszawskiej od Marjana Gorzkowskiego. Do redakcji Bibljoteki Warszawskiéj od Dra Helbicha. KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.—Doniesienia literackie. Dostrzeżenia meteorologiczne za m. grudzień r. z. Wypadki średnie dostrzeżeń meteorologicznych w Obserwatorjum astronomicznem w roku 1858 robionych. (Ner 36.—1).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Byszewski Florjan ob. z Drzewiec nr 584.— Chrzanowski Przemysław ob. z Droguszy nr 551.—Dębowski Tytus ob. z Nacpolska nr 601- — Górski Stan. sędzia pokoju z Uleńca nr 414 — Golcz Włodz. oby. z Kiełczowa nr 601.— Hurko Aleks. ob. z gub. Mohylewskiéj nr 462.—Mirecki Konst. ob. z Krężel nr 556. Rostworowscy Stefan b. marszałek szlachty i Roman ob. z Kowaleszczyzny nr 570. — Trębicki Józef oby. z Kutna nr 585. — Wodziński Wład. ob. z Dębowa nr 414.—Karśnicki Ludwik ob. z Poznania nr 414.—Wisłocki Mikołaj ob. z Drezna nr 614.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bielski Łukasz ob. do Gembaczewa.—Cielecki Leopold ob. do Zagórza.— Lubański Teofil ob. do Kielc. Rudnicki Wincenty ob. do Masłowa. — Siwers Lud. ob, do Gośniewic.—Sokołowski Karol ob. do Pleckiéj Dąbrowy.—Korotkiewicz Józef ob. do Paryża.

TEATR WIELKI. Jutro: *Korsarz.*

W Drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 28 Stycznia (9 Lutego) 1859 r. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*